Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 6. Poznań, dnia 6. Maja. **1844.**

POEZYJA.

Wstęp do drugiéj Części moich Dumek i Fantazyji.

Łzawe »snów a widzeń« dziecię,
Z dumką błąkam się po świecie,
Jak brat z siostrą — dłoń we dłoni
Lżéj choć oko łzę uroni.

Gdy samotny śpiewam sobie
Coś o Matki, Braci, grobie:
Wraz pieśń dumka, śród boleści
Roztęsknione serce pieści.

Łza osycha — widzę cienia
Stare wstają pokolenia
Już przedemną błyszczą zbroje
Bratnie tłumy ciągną w boje.

Widzę — jasne płoną skronie
W świetnéj zwycięztwa koronie,
A lud cały wita syny
Śród wielkiéj, wolnéj dziedziny.

Ej! zamierzchło, sępno, głucho,
Zabrzmij pieśni! popieść ucho
Starych Bojów Wielką pieśnią,
Niechaj syny jéj nie prześnią.

Błogoż we śnie marzyć cuda!
Senże? marna — to obłuda?
Nie o nie! te stare dzieje
Wielkie synom tchną nadzieje.

A dziś smutno coś dzwoń pieśni,
Niechaj serce mar nie prześni,
Co po wielkiéj mkną mogile
O niéj tylko w dumce kwilę!

Ż.

KILKA MYŚLI
z życia o oświecaniu Ludu

przez

nauczyciela elementarnego *E. Estkowskiego.*

(Dokończenie.)

Opierając myśl i uwagę na codzienném doświadczeniu i wrodzonéj człowieka dążności, powiedzieć musimy, iż człowieka przeznaczeniem: »*Być szczęśliwym.*« Takie przeznaczenie czuje każdy człowiek w piersi i tak bezpośrednio, jak bezpośrednio czuje, że żyje, jak bezpośrednio czuje Boga. Każdy z nas pragnie być szczęśliwy i dla tego pracuje, czy to w roli, czy przy warsztacie, czy piórem. Tylko, że jednych praca wydaje nam się być więcéj użyteczna, innych więcéj szlachetna. Czułbym się n. p. szczęśliwym, gdybym zdołał niniejszém pismem przekonać niejednego co jéj nie pragnie, o potrzebie ukochania i oświecania Ludu. Każdego myśl o szczęściu krąży w stworzonym przez siebie świecie, jak myśl gospodarza w urządzaniu całego swego gospodarstwa. — Jestem prostakiem i nie wiem, co jest oświata i przemysł. Pragnę tylko żyć. Gdy się najem i napiję, nie czuję głodu i pragnienia, czuję się szczęśliwym. Pracuję przeto, abym miał zawsze co jeść i pić. Pracuję na przyszłość i cieszę się tą przyszłością. W samotności nie czuję zupełnego szczęścia. Pragnę zatém towarzystwa, abym uczucia moje w niém wylewał, abym podnosił swe szczęście. Z tego względu i przez wrodzony pociąg, obieram sobie współuczestnicę szczęścia i życia mojego. Obieram żonę, kocham ją, jak siebie samego. Pracuję dla siebie i dla niéj, abym był z nią szczęśliwy. Moje szczęście jest jéj szczęściem, jéj szczęście jest mém szczęściem. Szczęście więc moje rozszerzyło swe granice. Bóg darzy mnie dziećmi, tém ciałem i kośćiami mego i żony ciała; tą duszą méj i żony duszy. Moje i żony szczęście przeniosło się na szczęście dzieci. Kocham siebie, żonę i dzieci, i jestem od

nich kochany. Moja żona ma równie jak ja rodziców, braci, siostry i t. d Z nimi wiąże mnie jedna krew, jeden interes. Z krewnymi mojimi rosłem razem i jedne mam z nimi wspomnienia, które — (tę nasze historyją) — gdy sobie przypominamy, radujemy się, przywracamy w siebie dawne szczęście i czujemy się *i obecnie* szczęśliwi. Z krewnymi żony wiążę się już dla ukochanéj żony i związałem się z nimi, z ich szczęściem, gdym się o nią starał. Z czego ja się weselę lub smucę, z tego weseli lub smuci się moja żona, dzieci i krewni. Moje dzieci łączą się znów z innymi ludźmi ślubem małżeństwa, tak jak ja się z moją żoną i jéj krewnymi połączyłem. Moja pamięć i szczęście towarzyszy mym dzieciom. Ściskam się z rodzicem żony lub mężem mojego dziecka. Z iluż tu już ludźmi połączyłem się już nie tylko krwią, ale i przyjaźnią i jednym interesem; z iluż to już ludzi szczęściem zrosło się moje szczęście! Zresztą, jak przez naturalny pociąg z żoną, tak również przez wrodzony pociąg łączę się z wszystkimi mnie otaczającymi ludźmi. Wiąże mnie z nimi jednakowy sposób myślenia, jednaka praca, jednakie przypomnienia lat dziecinnych i młodzieńczych, wydarzeń przeszłych. Wywewnętrzniam się przed nimi a oni przedemną. Ściskam serdecznie ich dłoń, jakobym chciał okazać, że ich ciało, to moje ciało; ich dusza, to moja dusza; ich życie, to moje życie. Żyję już w rozleglejszym świecie szczęścia. Nie chcę, aby mi kto moje szczęście zakłócił, aby mnie krzywdził, nie czynię więc też nikomu krzywdy. Ani pojmuję, jakbym z samowiedzą miał komu źle czynić! Kocham więc każdego jak siebie samego (W tym stanie jest dotąd Lud po wsiach, tylko że się coraz już więcéj wyradza). Łączę się daléj z wszystkimi, którzy gościem do mnie przychodzą, lub ja do nich, którzy jednym językiem mi zrozumiałym ze mną rozmawiają, uczucia swe wylewają, jednakim ze mną sposobem Boga chwalą, jedném przekonaniem mówią prawdę, jedném przekonaniem bronią swych własności, t. j. ziemi, na któréj się zrodziłem i która mnie i rodaków żywi; bronią kraju do którego i mój kawał ziemi należy; bronią swego przekonania, swéj prawdy, swéj religiji, swéj prostoty, swéj mowy, swéj narodowości, swych praw człowieczych. I tak szczęście i życie moje rozszerza się na cały naród. Cierpię i weselę się razem z nim. Nie znam pychy, którą szlachcic, ksiądz i urzędnik się nadyma! Nie znam zdrady bliźnich, ojczyzny! Ani pojmuję, że jest zdrada na świecie i każdemu zawierzam! Bo mówię i czynię, jak czuję po prostu, bo kochać bez najmniejszéj obłudy bliźniego, jest moją naturą, mém życiem, mojém szczęściem.

Tym sposobem przychodzę na drodze naturalnéj i prostéj, do ukochania istotnego siebie, swéj godności, do ukochania swéj żony, rodziny, sąsiadów, rodaków, ludzkości i Boga. A choć nie umiem rozprawiać o miłości bliźniego, umiem ją wykonywać. Pojmuję cnotę jakoby uczuciem i jestem szczęśliwy i kochany. Pracuję i wypełniam sprawiedliwość. Jestem prosty, szczery, gościnny, jako na człowieka przystoji. Niepochlebiam, jak teraźniejszy modniś i niby oświecony, bo znam tylko prawdę. Jestem wdzięczny obrońcy memu, méj familiji, mym rodaków, znam dla niego uszanowanie i kocham go szczególniéj. — Taki też stan Ludu przywrócić, w tym stanie go utwierdzić i o nim go przeświadczyć, a tém samém podnieść szczęście jego i założyć pomiędzy nim królestwo światła, królestwo boże, jest interesem oświaty, jest samą oświatą. Taki też stan byłby naszego Ludu, gdyby przeciwne okoliczności zewnętrzne na niego nie działały, jego spokojności nie zakłóciły, jego prostoty nie przekrzywiały, jego uczucia nie stępiały, nienawiści ku bliźnim nie uczyły.

A że teraz więcéj Ludu, jak dawniéj, a tylko ta sama ziemia, z któréj się wszyscy wyżywić musimy, przeto nauczyć go trzeba angielskiego przemysłu. Lud polski pracuje — i to w pocie czoła — ale tak mało umie spekulować na swéj roli, że przemyślniejszy od niego cudzoziemiec, sadno go sobie podbije, wyprze, osiędzie na jego roli i uszczęśliwi się, a Lud nasz z daleka okiem żalu na to patrzeć będzie. Ileż to i panów polskich patrzy z zakątków na dawne swoje dobra, które cudzoziemiec od niego posiadł! W Kujawach — gdzie tak urodzajna nasza ziemia — najwięcéj jest posiadaczy dóbr Niemców. I po miastach ustąpić musieli miejsca nasi nieprzemyślni rzemieślnicy i mieszczanie cudzoziemcom kupcom i rzemieślnikom. W naszém dawném polskiém mieście Inowrocławiu — jak mnie tam zapewniano — prócz jednego Polaka, mieszkają sami tylko Niemcy i Żydzi w głównéj części miasta, w rynku. A Polaków wyparli na nędzne i brudne przedmieście wielkie, które się Syberyją nazywa! Jak trafny przedstawia nam Inowrocław obraz Polski w miniaturze! Zaprowadzono mnie tam na koncert miejski do ogrodu, gdzie znajdowało się około 100 osób miejscowych elegancko ubranych. Rozmawiano tam jedynie po niemiecku, ponieważ tylko jeden lub dwóch Polaków do owego koncertu należało. Tak więc Polakom tylko wolno przez własną ich winę patrzeć przez szpary, gdy cudzoziemcy biesiadują! — U nas możnaby 5 do 10 razy większy zysk ciągnąć z roli, gdyby ją lepiéj poznano Nasz Lud staćby się mógł prawdziwie

bogatym! Trzeba przeto każdemu rolnikowi poznać matkę ziemię i wiedzieć, jak skarby z niéj wydobywać. Uczyż z tego względu która nasza szkoła elem. historyji naturalnéj? Bróń Boże! Ale nauczyciele temu nie winni! Wszakżeż oni tego tylko uczyć mogą, co sami umieją. A nie uczono ich poznać naszéj ziemi i jéj urodzajności, nie znają oni sami naszéj roli; chociaż wiedzą o królestwach zwierząt, roślin i kopalin. Wiedzą o perłach, dyjamentach, rubinach; o drzewie kokosowém, machoniowém, o cedrach; o tygrysach, gazelach, termitach i t. d. Ale nie znają ziemi, na któréj się urodzili, która nie zdolna wydawać drogie kamienie, żywić azyjatyckie rośliny i zwierzęta; ale zato zdolna wydawać żywy nasz chleb. Nie znają własnych roślin, żyta, pszenicy, cybuli, pietruszki; nie umieją uprawiać swéj roli, swego ogrodu, utrzymywać i pielęgnować drzéw owocowych. Nie umieją — objąwszy posadę — podzielić i obsiać roli szkolnéj, założyć szkółkę drzewek, chodować pszczoły, bydło i drobiazg; słowem, nie znają pracy i przemysłu na naszéj roli. Zdaje się, że nas tylko chcą po szkołach bawić i powiadają o tém, co jest daleko, o czém jedynie z ciekawości chcemy wiedzieć; a nie nauczają nas, poznać tego, co nas najbliższe, z czego bezpośredni zysk, życie i przyjemność prawdziwa, co nas otacza, i co już niby dostatecznie znamy. Zamiast usposobić dzieci po wsiach na tęgich rolników i dobrych ludzi, usposabiamy ich na zarozumiałych głupców w własnym domu, i szczęście, że przecież dzieci choć od ojca — acz tylko tak, jak on ją zna — poznają rolę, bo inaczéj umarłyby, gdy dorosną, przy swéj błachéj umiejętności zgłodu, jak to się dzieje z większą częścią nauczycieli, opchanymi wiadomościami pośrednio nam tylko potrzebnemi, ale nieumiejącemi wyciągać z swego kawałka ziemi przy szkole odpowiedniego urodzajności ziemi zysku. A z samego tylko dochodu gotowego niepodobna się używić. — Praca i przemysł są pierwsze, są potrzebniejsze umiejętności, niż sztuka pisania i czytania. Na pracowitych więc i przemyślnych a uczciwych ludzi usposób swoje dzieci w szkole. Kto pracuje, nie pełni złego, kocha bliźnich i Boga. Niepracowity, ale tak nazwany półmądry, półgłupi (na jakich ludzi, szkoły teraźniejsze najczęściéj usposabiają) człowiek, stanie się występnym, zbrodniarzem. Najprzód trzeba ukochać naturę, ziemię, pracę; zanim potrafisz ukochać bliźnich i Boga. A ukochawszy naturę, wiedzie cię prosta droga do miłości bliźniego, do miłości ojczyzny i Boga. Wszakżeż już drobne dziatki kochają naturę i to tak czysto, że kwiatka urwać nie chcą niepotrzebnie a nawet dotknąć go się nie śmią, by mu nie szkodziły. Przypatrują mu się długo a długo, cieszą się i odchodzą. Tak też kochają każde żyjątko, każdego człowieka, jeźli naturalny kierunek ich uczuć i ich prostéj myśli nie został przez nierozsądnych i pysznych rodziców skrzywiony, spaczony! Trzeba człowiekowi przywrócić wrodzoną prostotę i tę, równie jak jego uczucie i duszę wykształcić, zrobić go pracowitym stósownie do płci i oględnym na wszystko, a będzie to prawdziwa jego oświata. Tak pojęte powołanie mają wszyscy ci, których obowiązkiem oświecać Lud czy to udzielaną nauką, czy kazaniem, czy książkami i pismami! Jak mało pojęto wykształcanie Ludu i młodzieży po wsiach, tak również nie pojęto dostatecznie oświecania Ludu po miasteczkach i szkoły miejskie elementarne nie usposabiają dzieci na pracowitych, tęgich i uczciwych rzemieślników, robotników, kupców i t. d. Ileż więc nam wszystkim jeszcze światła potrzeba, a światła tak prędko do nas przychodzącego i tak nasze życie ogrzewającego, jak promienie słońca spieszno biją o ziemię i jéj życie nadają. Inaczéj zamarzlibyśmy wszyscy północnym lodem ciemnoty. Lecz dzięki Bogu, iż mimo wszelkich tém wypracowaniem wytkniętych niedostateczności i błędów naszego oświecania się ogólnego w narodzie, jesteśmy na drodze postępu, z którego się cofnąć już prawie niepodobna.

Tak uważaliśmy dziś na stan Ludu z téj szczególniéj strony, z któréj najwięcéj spostrzegamy ciemnoty, wiele brudu i to co nam brakuje a co zapełnić nam bezzwłocznie należy. Jakich zaś chwycić się środków niechybnych i jak istotnie można Lud oświecić, uczynić go pracowitym, przemyślnym, prostym, uczciwym, kochającym z samowiedzą swą godność i wolność, każdego bliźniego, familiję, naród swój i Boga, zostawmy to na późniéj. A może kto inny bieglejszy mnie wyręczy. Są środki mnogie i niezawodne, ale nie ma ich kto poruszyć. Przecież może raz ktoś weźmie *szczerze* pióro do ręki w téj tak ważnéj sprawie istotnie narodowéj. Niech zacznie, choć od krytykowania mych słów, dosyć, że niech zacznie, aby coś rozpocząć. A wyrobi się choć powoli osobiste i narodowe przekonanie o *ważności oświecania Ludu!*

Miłość własna i Poświęcenie.

(Dokończenie.)

Obowiązki są różne, łatwiejsze i trudne: jedni ludzie ledwo najprostszym podołać mogą, dla drugich niema dość sromych wyżyn, na któreby duch ich czystą miłością pałający wzlecieć nie żądał: ludzkość z dre-

szczem podziwu i zachwytu spogląda na nich, zwie ich bohatyrami ludzkości, a czyny ich poświęceniem. Lecz nazwa ta tylko w potocznéj mowie ma swoje znaczenie, ze stanowiska bowiem absolutnego widzimy, iż niema wcale cnoty, którąby się nazywała poświęceniem. Wypełnianie obowiązków jest jedyną cnotą, o tyle tylko wyższą i bardziéj promieniącą, o ile kto obowiązki swoje wyżéj pojął a stósownie do ich pojęcia i mocy duszy, wypełniał. Poświęcenie więc jest to tylko wyrażenie względne, oznaczające wyższy stopień w pełnieniu obowiązków w porównaniu z ciaśniejszém o obowiązkach pojęciu. W bezwzględnéj zaś ideji, poświęcenie oznacza tylko negacyją zupełną swego ja, wyzucie się zupełne z miłości własnéj dla jakiegoś urojonego a raczéj żadnego celu. Szaleniec, który się wyrywa ze szyku zbrojnego sam jeden i naciera na murem stęgłe szeregi wrogów, oto jest właściwy obraz poświęcenia, uczucia ślepego, nie wyrozumowanego, — szału! Don Quixote jest człowiekiem tego poświęcenia.

Poświęcenie się, właściwe jego znaczenie biorąc, nie jest więc cnotą, ale uważając je nawet z dowolnego stanowiska za cnotę, uchowaj nas Boże, abyśmy do niego ludzi nakłaniać mieli! — Religija przedstawiła nam Chrystusa jako Boga i w wątpliwość nam podała, czyli można mu wyrównać: bo jakże rzeczywisty człowiek Ideałowi wyrówna? O nie stawiajmy ideałów za przykład, a tém jest poświęcenie jak go pospolity rozum uważa! Przy téj nauce słabe duchy, azatém większość, zamiast doganiać do świetnéj mety, opuszczą ręce w gnuśności, a tylko tu i owdzie meteory się zjawią, które same nic nie znaczą! Nam potrzeba raczéj najogólniejszego, azatém w całym ludzie, pojęcia obowiązków człowieka: w téj tylko szkole obywatele prawdziwi wykształcić się mogą. Niechaj każdy napełni pierś swoją tą niezmierzoną treścią, którą wyraz *obowiązek* w sobie zawiera, a każdy podług tęgości ducha pełnić będzie swoje obowiązki.

Wszak śmiesznem by było zapytanie, dla czego Pan X. pisze tak liche ramoty a nie wzniesie się do szczytności Mickiewicza? boć się samo rozumie, że dla tego: iż niema talentu tak wielkiego, to jest daru przyrodzonego. Również uczucie, moc duszy, są przyrodzone, i podobnie byłoby śmiesznem zapytanie: dla czego inni posłowie Korsakowi, Reytanowi nie wyrównali? — Moc duszy może być wprawdzie wykształconą i podwyższoną, tak jak i talent surowy z czasem coraz bardziéj się wyrabia, i tu zaiste jest jeszcze bardzo obszerne pole woli człowieka zostawione; ale jak nie można wymagać, aby ten który niema do tego talentu, pisał poezyje, tak po nieśmiałym, lękliwym z urodzenia człowieku aktów heroizmu nie żądaj. Na jedną więc skalę nigdy ludzi mierzyć nie trzeba, ale tylko, mając wzgląd na ich przyrodzone dary, można o jednym powiedzieć, że je wysoko rozwinął, o drugim że ich zaniedbał. — Największą jednak, powtarzam, przeszkodą do rozwinięcia mocy duszy jest wystawienie ideałów. Nie mówmy bierz Korsaka sobie za przykład, ale umiejętnie przekonywająco objaśniajmy cały lud, że każdy choć najdrobniejszy człowiek ma obowiązki święte dla ludzkości, dla ojczyzny: — że je każdy może wypełniać w stósunku do sił swojich; — okażmy że wypełnienie obowiązków dla niego samego korzyść przynosi, azatém za ostateczną zasadę zostawmy tę tak potępianą miłość własną, bo jest nią w saméj rzeczy. Człowiek dopiero wtedy pokocha drugich, gdy siebie kocha, i dla tego szczęścia drugich żąda, że sobie go życzy. Przekonajmy, że każdy człowiek jest koniecznem ogniwem w wielkiém społeczeństwie, że jak poniekąd od niego społeczeństwo, tak on od społeczeństwa zależy. Nie potępiajmy miłości własnéj nierozważnie, bo ona jest źródłem — (nie mówię pobudką) — cnót wszystkich. Z niéj saméj wypływa miłość ogółu!

Chcieć wytępiać miłość własną jest to więc *naprzód:* to samo, co chcieć wytępiać źródło cnót wszelkich. *Powtóre:* jest to rzeczą nierozsądną i niepodobną do wykonania, bo jakże wytępiać to, co jest człowiekowi wrodzoném? Ktoż się to odważy poprawiać a raczéj zmieniać naturę, dzieło przedwiecznéj mądrości? Wolno nam wprawdzie rozwijać w nas dary boskie i owszem jest to naszą powinnością, ale ich znosić nie wolno. *Potrzecie:* zapatrując się li z socyjalnego stanowiska, jest to błędem największym nie chcieć użyć władzy lub uczucia wrodzonego człowiekowi na korzyść społeczeństwa. Rządcy! nie wytępiać wam potrzeba miłość własną, ale umieć jéj użyć na korzyść ogółu! — Cóżbyś powiedział o tym gospodarzu, który mając same piaski w swéj wiosce chciał koniecznie siać na nich pszenicę, a gdy mu się nie uda, opuścił ręce i pola odłogiem zostawił? Tak przecież czynią ci, którzy chcieliby rzeczpospolitą anielską z materyjałów ludzkich wystawić! — Umiéj użyć ludzi, jakiemi natura ich wydała; wiedz że naprożno nic na świecie nie istnieje, że każda rzecz ma swój cel. Kto się zraża ułomnościami ludzi, opuszcza ich że nie są takimi jakich sobie wyśnił, ten tylko okazuje że nie zna sztuki prowadzenia ludzi!

Zbierzmy teraz w krótkości wypadki niniejszéj rozprawy: — *Miłość własna rodzi miłość ogółu;* — *z nich jako czysta absolutna prawda wypływa miłość prawdziwa, sumienie, norma życia. Tylko człowiek podług téj normy postępujący wypełnia swe posłannictwo;* — *człowiek*

zaś, w którym przeważa miłość własna, jest egoistą, w którym miłość ogółu przeważa utopistą, szaleńcem. — Doprowadzenie największéj massy ludzi do pojęcia téj harmonijinéj normy życia przez to tylko może być osiągniętém, że nie wystawimy ideałów za przykłady, ale że obowiązki i prawa ludzkości im wyjaśnimy. Nie trzeba o to się starać, aby kilku z massy ludu bohatyrów utworzyć, ale potrzeba wszystkich na najlepszych jak być może obywateli wykształcać. Ludzie nawet źli, egoiści, nie są do odrzucenia, bo iskrę miłości ogółu i w nich znajdziesz: — tę trzeba rozżarzyć, lecz do tego talentu poznawania charakterów i umienia ich użycia potrzeba. *) W.

*) Gdym oddawał Redakcyi Tygodnika niniejszą rozprawę, zdarzyło mi się czytać inną, która téj saméj materyi dotyka, również do Tygodnika przeznaczoną. *) Mimo tego nie cofam mojéj późniéj podanéj pracy, gdyż przekonałem się, że obie rozprawy jak najlepiéj obok siebie pozostać mogą a nawet uważam iż jedna dla drugiéj jako dopełnienie bardzo są przydatne. Szczególniéj trafném w niéj znajduję wystawienie poświęcenia jako łaski, którą się towarzystwu, ojczyznie wyrządza. — Wszakżeż Ojczyzna zupełnie bez łaski Panów R. czy X. czy Z. się obędzie, ale ma prawo żądania aby każdy obywatel szczerze pełnił swe obowiązki, do których także i to należy, *aby nie pierwéj wyciągać źdźbła z oka bliźniego, póki z własnego, balki nie wyrwiesz.* — Również wystawienie, że z pobudek nie zawsze sądzić o ludziach można, jest dobre i *użyteczne,* o czém w mojéj rozprawie wzmianki dla tego być nie mogło, żem nie miał zamiaru pisać krytyki ale rzecz zupełnie nową. — Co do zdania autora poprzedzającéj moją rozprawy, że autorem w Dzienniku domowym umieszczonéj jeremiady nie może być szacowny nasz ze wszech miar pisarz K. L., zgadzam się zupełnie, albowiem chociaż i Homer czasem drzymał, był to poeta, ale żeby z czystéj i pięknéj duszy filozofa mogła podobnie nielogiczna, dowolna i niemoralna treść kiedykolwiek wyniknąć, jak jest «*Miłość własna i Poświęcenie*« w Dzien. dom. nie wierzę. Zdaje się przeto, że są ludzie, którzy ze swojemi fabrykacyami pod imie powagę mające pokątnie podszywać się umieją, którym dla osiągnienia osobistych celów — (chociaż o poświęceniu tylko prawią!) — wszystkie środki są godziwe. Ale niech wiedzą, że są ludzie, którzy wychowani w szkole praktyki umieją rozpoznać faryzeuszów od ludzi prawdziwego obywatelstwa. Niechaj nie sądzą, że podszywając się pod imiona poważne łatwiéj zwolenników sobie zyskać potrafią: — dziś wiara w imiona ustała, a jedna z najdawniejszych, bo jeszcze biblijna, maxyma wraca: — *Po owocach ich poznacie ich.*

Przyp. aut.

*) Artykuł o którym tu mowa nie z naszéj winy nie mógł jeszcze dotąd bydź umieszczony w Tygodniku. Przyp. Red.

KRYTYKA.

(Ciąg dalszy.)

Przeznaczeniem więc i zadaniem krytyki jest wyświecanie błędów, zawad, tamujących rozwój literatury, prostowanie gdziekolwiek tego potrzeba, jéj jednostronności. — Powołanie literatury w czasie każdym jest dwojakie. Uczycielka człowieka, zadaniem jéj jest obudzenie Istoty jego, powołanie jéj do Samowiedzy, wykształcenie człowieka na Istotę Niezawisłą; kapłanką i posłanniczą Ludzkości, objawiać i rozwijać powinna Myśl millionów indiwiduów czyli Ogółu, różnorodnie w czasie się objawiającą, a dażącą zawsze ku osiągnieniu w harmonijnéj jedności, coraz wyższego Ludzkości celu. Nie w każdym przecie czasie i nie w każdém miejscu widzimy literaturę spełniającą to przeznaczenie swoje dwoiste — owszem są czasy i miejsca w których ograniczając się na kształceniu człowieka, zaniedbuje ona poględu na około siebie, tak jak są czasy i miejsca w których rozlewając się całkiem na zewnątrz, zaniedbuje człowieka, uważając go niejako, jakoby za piąte koło u parowego woza, dążącéj naprzód Ludzkości. Do krytyki należy prostowanie téj jednostronności o ile ona jest szkodliwą — dwoiste przeznaczenie literatury w krytyce szczególniéj odbijać się téż powinno. — Ma więc tém samém krytyka w każdém czasie przeznaczenie dwojakie, raz jako reprezentantka ideji rozwijającéj się w czasie, drugi raz jako głos Niezawisły od czasu, przewodniczący rozwojowi człowieka jako istocie po za miejsce i po za czas sięgającéj.

Krytyk więc powinien to bydź nie człowiek napchany mądrością pozorną, światową czy nie światową, ale powinien to bydź człowiek który wyrobiwszy w sobie Indiwidualność Niezawisłą, zgłębiwszy *w sobie samém Człowieka* — a zatém dopiero wcieliwszy się w ogół — potrafi uczuć i oderwanie od czasu jawiące się w czasie wszelkie indiwidualne człowieka potrzeby — i wszelki czasowy niedostatek, brak w Ogóle — w Ludzkości. — Jednostronność krytyka któren zgłębiwszy i wyrobiwszy w sobie człowieka — nie uczuł przecie sercem, nie objął myślą, ideji w czasie się wyrabiającéj, będzie równie szkodliwą jak jednostronność nie wyrobionego w sobie i tylko przez wylanie się na zewnątrz, z ideją czasową zbratanego. Pierwszy, nie będąc w stanie wymagalności czasowéj wypiętnować na piśmie swojém, Moralności saméj nada *wsteczny* kierunek — drugi nie będąc w stanie wniknięcia w naturę i usposobienie człowieka nie będąc w stanie pojęcia potrzeb jego ducha — pływając po morzu czasu jak łódka po wodzie; jeżeli potrafi uczynić coś dla wyrabiającéj się w czasie ideji,

potrafi to tylko uczynić machinalnie — lecz nie potrafi nic uczynić jak *Człowiek z Wiedzą o sobie,* sąd jego zawisły od Czasu, często nawet od miejsca, będzie acz nieraz trafny, z Duchem czasu zgodny, ale zawsze powierzchowny, niewyrobiony, zawisły. — Najgorszą zaś jednostronnością jest jednostronność w krytyce — tylko też krytyk co niezawisły sąd wyrobił w sobie, a następnie stanął na równi z Czasem obejmując jego potrzeby, znając jego błędy i niedostatki, wypełnia całe przeznaczenie krytyka Prawdziwego.

Nie należy do naszéj ogólnie rzecz wykładającéj rozprawy wykazywanie, o ile oddanie przyzwoite myśli wpływa korzystnie na rozwinięcie i uobyczajenie człowieka, na rozwinięcie i myśli Czasowéj. O przymiotach zaś rzetelnego krytyka obszernie wymówiliśmy się już w założeniu słowy Kraszewskiego, który w téj mierze bardzo jasne ma zdanie. — Przechodzim więc wprost do wykazania pokrótce, o ile dotychczasowa nasza krytyka wypełniała i wypełnia dwoiste swe Przeznaczenie.

O krytyce Grabowskiego już mówiliśmy — jest ona więcéj jak jednostronną. Stawiając sobie wszędzie »*ideal dowolny,*« nie jest w stanie uczynić nawet czegoś dla indiwidualności człowieka — o Zasadzie jéj wstecznéj też już mówiliśmy. Lepszémi od niéj są niektóre krytyki Kraszewskiego, któren jak w utworach swoich rzeczywiste nam przedstawia postacie i któren gdziekolwiek mu mgła przeszłowieczna nie ćmi oka, sądzi zdrowo — tak i w krytyce przemówi częstokroć zdrowo, jędrnie, rzeczywistość nie ideały mając na celu. Szkoda wielka że pospiech z którém każde jego pisane dzieło, daje nam wszędzie uczuć brak zastanowienia, pojęcia, przebicia do dna własnéj myśli — szkoda jeszcze, że dla onego braku zastanowienia jak nie potrafił Kraszewski wyrobić sobie niezawisłego sądu, tak nie potrafił wznieść się do pojęcia Czasowego. Mało mamy pisarzy którzyby mieli tak gruntowną znajomość serca ludzkiego, którzyby zgłębili tak najskrytne jego tajnie jak Kraszewski. — Ta znajomość serca ludzkiego przebija się i w jego krytykach, lecz dla wyżéj wymienionych niedostatków; mają one tylko gdzie niegdzie wartość względną, w ogóle zaś przeznaczeniu krytyki nie odpowiadają bynajmniéj.

(Dokończenie nastąpi.)

KORRESPONDENCYJE.

Szanowny redaktorze!

13. Kwietnia 1844.

Prawdziwie się ucieszyłem że i nadal tak jak dotąd wychodzić Tygodnik będzie, i to ciągle pod redakcyą Waszą — boć możecie wy błądzić jak każdy, ale przynajmniéj nie dopuścicie się fałszu względem siebie i odstępstwa od zasad raz przyjętych, co nadewszystko cenię w ludziach publicznych, a co tak jest rzadkiem! Wzywacie mnie abym oświadczył szczerze co myślę o Tygodniku i zadaniu jego — przynajmniéj teraz nie uczynię tego Wymagałoby to bowiem i pracy i dłuższéj rozwagi i wreście lepszego obznajmienia się z pismem Waszém, stanem prowincyi i t. d. Jako przecież rzetelnie przychylny Wam, a interesowany Tygodnikiem jakby moją własnością, korzystam z wezwania Waszego i zrobię kilka uwag, które słusznemi mi się widzą. Przyjmcie je sercem takiém, jakiém ja je daje. — Największą, i prawie też jedyną, wadą dotąd Tygodnika uważam brak godności w walce — i nie tylko w walce. Nie sądźcie przeto abym podzielał zdanie Edwarda D. i przypisywał to brakowi zasad. Nie sądźcie także abym nie uważał za dobre plunąć po prostu podłości w oczy i brutalskiém słowem zdeptać kłamstwo lub dumę — ale wierzcie mi że nie ma nic smutniejszego jak przycinki i dowcipy złośliwe. Nie jesteśmy we Francyi, gdzie podobno dowcip jest orężem zabójczym. Tygodnik powinien być reprezentantem ducha Ludu — niech więc gdzie trzeba bez ogródek twardą mówi prawdę, niech klnie i potępia, ale twarz jego zwykle niech będzie cichém, spokojném zwierciadłem męzkiego, pewnego siebie ducha. Osobliwie docinki (naprzykład Orędownikowi dawane gdzie tylko się zdarzy sposobność), najgorszy robią skutek. Względem pism i autorów Litwy, tak zwanego królestwa i Galicyi wymierzone podobne pociski mniéj złą by miały minę, a może by czasem nie były i bez skutku; ale rzucone na autorów i pisma tutejsze nie tylko ubliżają powadze pisma, nadają jego polemice charakter złośliwości osobistéj i zawiści; ale nadto jako poznaki urazy sprawują przeciwnikom radość, że Wam dogryźli i nadal ich ośmielają. Nie lepiéj że dać pokój tym kłótniom? Najlepszą krytyką niegodnych, będzie godność Wasza. *) Jeżeli znajdziecie że autor czy pi-

*) Czytelnicy szanowni uważać będą, że już od dawnego dość czasu zaniechała redakcya dowcipkowania z pism takich jak Trzeci Maj, Zjednoczenie — Orędownik — Przyjaciel ludu itd. Szedł redaktór, który wszelkie mu udzielone rady co do swego pisma z największą wdzięcznością przyjmuje

smo które rzuciło zdanie istotnie szkodliwe lub obraziło świętą sprawę, powstańcie na chwilę — zgromcie z wysokości zasad waszych, jak przystało gromić wolnemu służalca, a osobiste przymówki zbądźcie milczeniem pogardy. Wtedy Tygodnik przybierze cechę zupełną świętości naszéj wiary, — a nieprzyjaciele widząc że obrazić Was za słabi, umilkną warcząc jak psy gdy niedbając na ich szczekanie idziesz śmiało swoją drogą. Winniście takie postępowanie tém bardziéj przyjąć, aby dać przykład godności gdzie on jest bardzo potrzebny — a może od Was nauczyłyby się i prywatne osoby zamiast drobiazgowych przegryzań i koteryjnych nienawistek prowadzić walkę zasad, jak przystało na obywateli i Polaków. — Powiedziałem że nie tylko w walce widzę brak spokoju i godności w Tygodniku. Tłómaczę się jaśniéj. Nic nieznam świętszego jak zapał w człowieku, on myśl przetwarza w czyn — czyn w piorun rozdzierający chmury ciemności i odkrywający wolności słońce Ale zapał prawy nie jest jako chwilowy wybuch miny; jest to ogień równym płomieniem jasno gorzący, którego żadna zgasić nie podoła władza, a okoliczności wicher ani go wzniesie ani do ziemi nachyli. Taki zapał pojawia się w piśmie energją słowa, zgodnością wszędzie i zawsze ze sobą samym pisarza, jasnością i prostotą — gwałtowne wykrzykniki, przesadzone uniesienia, rzadko z nim tylko są w zgodzie; częściéj dowodzą one jego braku, a powtarzane bez ustanku stają się śmieszną parodją Otóż za złe mam Tygodnikowi, że w nim napotykam czasem artykuł krzyczący — to jest, w którym brak uniesienia serdecznego zastępują bujnie zasiane wykrzykniki. Najokropniéj namnożony temi znakami artykuł: *Notatki z podróży* (N. 52. — 1843.). Dziwię się jak mogliście go umieścić? Dziwię się jak szanowny przez swe nieoszacowane serce i uczciwość Edward D* mógł tak napisać? Gdybym mógł na chwilę myśl tę przypuścić, sądziłbym że chciał wyśmiać i sparodjować usiłowania ku wejrzeniu w życie Ludu i zbadaniu jego skarbów. Ale pomyśleć tak o nim byłoby podłością — zacności jego charakteru nie wielu sprosta nawet wśród młodzieży naszéj. Tém boleśniéj widzieć mi jego upadek jako autora. Jeżeli uznał za dobre i narodowe dążenie naukę obcą, przeciwną podług mnie bytowi naszemu, niechże pracuje dla niéj — czas pokaże gdzie słuszność: — ale gdy nie pojmuje ducha Ludu, gdy mimo to że pragnie szczęścia jego, nie umie go czcić, nie wcielił się weń myślą i sercem, niechże nie poniewiera lekkomyślnie przedmiotami, których nie uważa za godne zgłębić i zbadać. On, co wszędzie radby widzieć *podsadę naukową*, czyż myśli że jedne tylko podania Ludu, żywioły jego traktować godzi się płocho, zbyć kilkudziesięcią bezmyślnych a szumnych zdań — kilkudziesięciu wykrzykników? Zastanowiłże się on ile podobne obejście przeciwném jest na każdym nie ledwie wierszu jego rzuconym słowom: *Miłości Ludu.* Już dziś wielu wie, że pojęcie Ludu trudném jest i długiéj pracy wymaga — oby i zacny D* przejrzał wreście dla téj prawdy; a wtedy w każdém piśmie jego tchnęłoby święte jéj uczucie, choćby nie świeciło słowo: Miłość Ludu!...... Niemogłem się wstrzymać od wylania serdecznego, — darujcie mi ten ustęp mimowolny — wracam do porządku. — Otóż powiadam, życzyłbym Tygodnikowi mniéj artykułów podobnych jak »*Notatki z podróży*« i (między nami mówiąc) *po części* rozbiór *Pieśni o ziemi naszéj*, dokonany przez pewną szanowną osobę, a który bardziéj jest panegirykiem niż rozbiorem........

Sądzę że na ten raz dość tych uwag — może i za wiele? Ale samiście winni, samiście wywołali wilka z lasu. Z resztą sądzę że lepiéj gdy przychylne usta prawdę powiedzą, niż gdy ją zwiastują z urąganiem i złością nieprzyjaciele.

Wasz Roman Mazur.

w tém za radą kilku bliżéj mu znanych czytelników. Jeżeli czasem który z sz. naszych współpracowników cierpko się wyrazi o jakiém piśmie poznańskiém to pewno nie bez słuszności, a w ówczas redakcya zmienić tego nie ma prawa.
Red. Tyg.

Koncerta w Krakowie.

Mija zima, a z nią rozliczne zabawy trzymające publiczność miast stółecznych w swojém zaczarowaném kole, i tylko wspomnienie ożywia jeszcze tę przeszłość, o ile nie była czczém zabiciem czasu i chwilowém na nudy lekarstwem. Pomijając teatralne widowiska, które ze względu miejscowych okoliczności i porównania z innemi teatrami w Polsce, w kwitnącym będąc stanie, liczną miewały publiczność; zwracamy naszę uwagę do koncertów, które mimo różnych powodzeń, korzystnie za estetyczném usposobieniem naszéj publiczności przemawiają, sądząc nie z sali zapełnionéj słuchaczami, ale z wytrawnych sądów o sztuce tu i owdzie się odzywających, i sprawiedliwości znawców w ocenianiu talentu, chociażby niebył poparty europejską sławą, do czego niestety! nietylko prawa zasługi ale i szczęścia potrzeba. Między innemi nadmieniam o fortepianiścieMejer i skrzypku Feliksie Lipińskim — koncerta obydwóch nie były

liczne, ale między słuchaczami byli znawcy, którzy nie ubliżając olbrzymiéj grze Liszta, i wysokiemu artystycznemu stanowisku Karola Lipińskiego, równie i tamtych z przyjemnością słuchali, bo chociaż talent jest pewném przywilejem natury, to promienie jego objawu są nieprzeliczone, równie jak sztuka w pojęciu swéj kończyny jest nieskończonością. Miło jest widzieć objawiający się nastrój postępu duchowego, który się i w naszém mieście zamiłowaniem sztuk pięknych, ich sprawiedliwém ocenieniem okazuje; a że rodzime talenta największą są tego podnietą, ośmielam się przeto odezwać o Karolu Lipińskim, chociaż wiem, że nie zdołam przydać i listka do świetnego wieńca jego sławy.

Dwa koncerta na skrzypccach P. Karola Lipińskiego, pierwszy w sali redutowéj d. 30. Marca, drugi w teatrze d. 2. Kwietnia odegrany, tak liczną zwabiły publiczność, że tylko koncerta Liszta takiem zgromadzeniem pochlubić się mogły. Rzadki to wypadek w ubogim Krakowie, a obecnie tém więcéj zastanowienia godzien, że tenże sam artysta przed 17 laty zupełnie przeciwnego doświadczył tu losu, będąc wówczas w sile wieku i w pełnym blasku swéj sławy. Nie zmienili się zupełnie ludzie od tego czasu co do indywiduów, ale widoczna zmiana co do usposobień i smaku estetycznego, zmiana postępowa. Jakoż obecnie i sala przepełniona, i uniesienie słuchaczów objawiające się ciągłemi prawie okrzyki i oklaski, i owa cześć serdeczna wieńcząca artystę gradem bukietów — wszystko świadczy: że dzisiejsza publiczność krakowska nie tylko czułą jest na piękne i wzniosłe, ale nadto pojmuje się w narodowości stanowisku pod tym względem, czuje całą wartość narodowego zaszczytu, i już cudzoziemcom w téj mierze wyprzedzić się niedozwoli. Sądzę, że należna cześć narodu, dla talentu ziomka najświetniejszym jest promieniem sławy; i jeżeli kiedy P. Karol, zapełniając już całą estetyczną Europę swojem imieniem, na chwilową obojętność ziomków swoich tu i owdzie westchnąć musiał; to dzisiaj odbierając oznaki prawdziwéj czci dla swego talentu od stolicy niegdy świetnéj Polski, zupełnym blaskiem swój wieniec jasniejący ujrzy, bo poczucie się narodu w artyście i artysty w narodzie, chlubną jest oznaką świadomości żywotnéj pierwszego, a najszczytniejszém stanowiskiem drugiego.

Rozbierać po szczegółach odegrane sztuki przez P. Karola, byłoby to śmiałém i nad siły nasze przedsięwzięciem. Wolno nam tylko wyznać, że cokolwiek chlubnego wszystkie niemal pisma europejskie o tém po tyle razy wyrzekły, wszystko to usłyszeliśmy w całéj prawdzie rzeczywistości; że wyższy nad wszelkie pochwały jest w ogólności pełny i głęboki ton jego, ów wyraz deklamacyji z którym utwory swoje zachwycająco oddaje, że to jest właściwość gry jego nieporównana, i jak dotąd nienaśladowana. Spokojna i klasyczna gra jego daje spostrzegać mistrza który wolny od popędów namiętnych i pasowania się z trudnościami instrumentu, spokojne ale wyraziste rozwija życie — jest to oswobodzony duch z oków ziemskich, wznoszący się na eterycznych falach harmoniji w krainy wieczności. Wysokie sztuki pojęcie cechujące kompozycyje jego, całą siłą w grze swojéj oddaje — jest to głęboki Goete. I nie wszyscy zarówno pojmują wzniosłą powagę gry jego: mniéj tu na oko połysków jak u innych, mniéj ponętnych dźwięków łechcących każde ucho i budzących w sercu na przemiany radość i smutek, nadzieję i rozpacz, kołyszących duszę burzą namiętności, grozą piekła i jasnością nieba; chcąc należycie ocenić wyborność gry jego, trzeba z teoryją sztuki być obeznanym, a wtedy nie już rapsodyczne ustępy i liryczne uniesienia czucie twe uderzą, ale świat ukończonego poematu, cała epopeja z swoją dramatycznością przed oczy ci stanie, już nie to lub owo czucie chwilowo cię porywa, ale myśl twoja znajdzie się pośród światów odsłaniających całą massę życia, spokojnych jak wód kryształy, a głębokich jak morza przepaście! Cześć Ci Karolu! cześć sztuce bez któréj wieczność z całą swą boskością byłaby za granicami naszéj świadomości, bez któréj życie byłoby niepoczuwającym się materyjalnym bytem, szczęście — zwierzęcém samolubstwem, społeczność bez poezyji — fermentującą tylko materyją.

(Dokończenie nastąpi.)

OGŁOSZENIE.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*